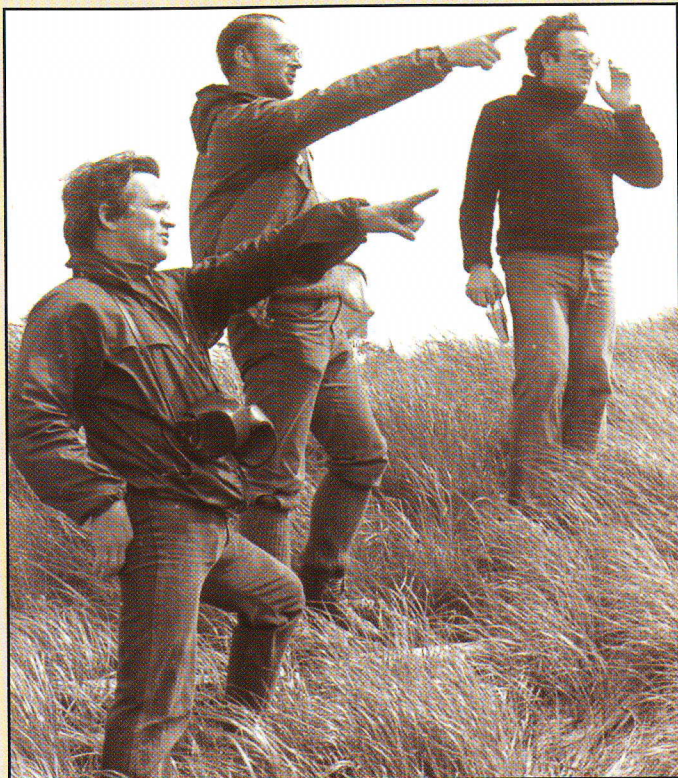


Turysta z głogowskiej huty

Do huty przyjął się 1 kwietnia 1983 roku. Obecnie pracuje na wydziale E-4. Turystyką interesuje się od szkoły średniej.



Przygoda z turystyką zaczęła się w młodości

Pan **Andrzej Sadowski** jest członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK) od 40 lat. Ma jeszcze pierwszą legitymację z tamtego okresu. Początki były trudne. Jako młody chłopak uczył się wszystkiego sam. Najpierw dorobił się pionierek, nie miał plecaka, tylko szkolną torbę przekładaną przez ramię, ani map, żadnego przygotowania, wszystko na dziko. Pierwszą mapę kupił „Po górach wałbrzyskich”.

– To było coś – śmieje się pan Andrzej. – Zaczynałem sam, najpierw były Sudety, Beskidy i dopiero po 10 latach pojechałem w Tatry. Zdarzały się rozmaite sytuacje, często się błądziło, ale wszystkie te wpadki dzisiaj wspominam z przyjemnością.

Chodząc sam bardzo ryzykował, ale przyznaje, że lubi dawkę adrenaliny. Potrafił wyjść z domu z czerwoną stówką w kieszeni i wrócić po tygodniu.

– Kiedyś było łatwiej, ludzie chętniej przyjmowali młodych

na nocleg – z błyskiem w oku mówi pan Andrzej. – Czasem jak człowiek zmarzł, zmókł na deszczu, dostawał szklankę gorącego mleka i ciepłą pierzynkę. Dzisiaj tego nie ma, młodzież jest nieobliczalna,



Takie zdjęcie to piękna pamiątka

ludzie boją się wpuszczać obcych do swoich domów.

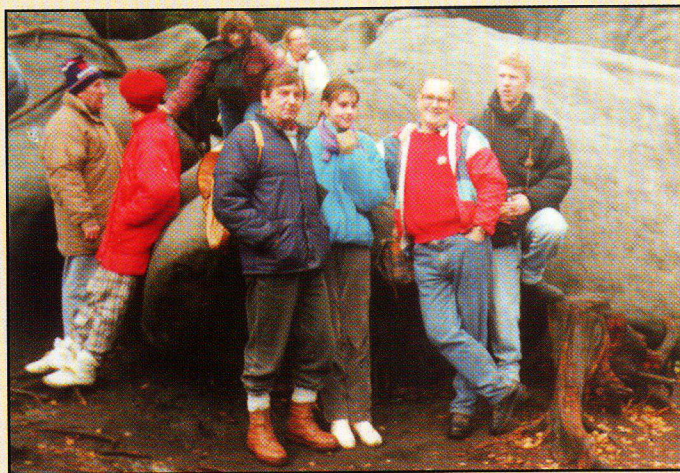
W 1977 roku w rejonie Śnieżnika uległ kontuzji. Miał kłopot z nogą, w lewej kostce pęknięcie, złamanie, pęknięcie i powtórne pęknięcie w przegubie. Myślał, że nie będzie mógł chodzić. Wziął wtedy

urlop i pojechał w Kotlinę Kłodzką.

– Powiedziałem sobie wtedy albo będę chodził, albo będę kuternogą – zamyśla się na chwilę pan Sadowski. – Dzisiaj nikt nie powie, że miałem kiedyś kłopoty z chodzeniem. Zawzięłem się wygrałem.

zabawa, nie wyobrażam sobie siedzenia przed telewizorem z gazetą w rękę – dodaje pan Andrzej.

Jest posiadaczem wielu uprawnień. Ma uprawnienia do prowadzenia wycieczek górskich, przewodnika sudeckiego, strażnika i instruktora



Lata mijają a pan Andrzej wciąż na szlaku

W górach mierzy się czasem ilością godzin spędzonych na szlaku, a nie kilometrów, które się przeszło. Najwięcej pan Sadowski szedł 14 godzin z krótkimi przerwami. Kiedyś wędrował po górach częściej,

ochrony zabytków, strażnika ochrony przyrody i kilka innych. Był znakarzem, to właśnie on wyznaczył zielony szlak od zamku w Grodźcu aż po Wleń. Oprócz uprawiania górskich wędrowek działa w Towarzystwie Ziemi Głogowskiej, interesuje się też historią Głogowa. Marzeniem pana Andrzeja jest mieć dużo siły i zdrowia, aby móc chodzić po ukochanych górach. Zawsze powtarza, czym denerwuje swoją żonę, że ma dwie miłości, pierwsza to góry, druga – wiadomo – wspaniała żona. Żona pana Sadowskiego jest na emeryturze, nie podziela jednak jego zainteresowań górami, córka Gabriela, studentka romanistyki, pomaluje jej łapkę bakcyła.

– Długo musiałem czekać, żeby zdecydowała się na wędrowki po górach, ale warto było – kończy pan Andrzej. Naszemu Czterdziestolatkowi życzymy dużo wytrwałości i zdobywania kolejnych szczytów:

– Turystyka to dla mnie